



BRONISŁAWA GOSPODAREK

ur. 1920; Nasutów

Miejsce i czas wydarzeń	Nasutów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Nasutów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, dziecko z Majdanka

Odnalezienie dziewczynki z Majdanka przez ojca

Jak ona tu była, to mówi tak ta zakonnica, co przejęły Czerwony Krzyż: „My będziemy szukać, cy ojce jej przeżyły w zamojskim”, i jakoś przez ten Czerwony Krzyż tam dały znać, ojciec z matką przechowały się, przeżyły, tylko dziadek był zabity i ten mały chłopacek umarł. Powiedziały temu ojcu przez Czerwony Krzyż, że una tu, adres powiedziały, że tu ich dziecko jest i ten ojciec się wybrał i przyjechał. I w ten sam dzień przyjechał, co to u nas było, co opowiadam. On nie wiedział, że to tu będzie, a tu u nas Niemców, strzelanina i Niemce chodzą. Już une poszły, już mówię: „Kasiu, wyjdź, wyjdź, już nie ma Niemców, wyjdź”. Kasia trzyma mnie się, ja Stefana na ręce, patrzę, jakiś idzie cywil. I zobaczył, ona przy mnie stała, leci, łapie: „Moje dziecko, moje dziecko”, una nie chce do niego iść, już go nie poznała, już go nie poznała, już nie chce. „Ja twój tatuś, mamusia żyje, twój tatuś, Kasiu, Kasiu”, una dopiero go poznała, złapał to dziecko i mówi: „Pani, w jaki dzień ja przyszedłem, ja nie wiem, czy ja przejdę tera, u was to samo jest, co u nas było. Nie wiem, czy ja to przeżyję. Ja z panią nie chcę zostać, bo jak zobaczą mnie nieznanomego, to i mnie wezmą, i to dziecko, i panią zabiorą z dziećmi”, i znowu płacemy oboje. No ale jakoś Bozia dała tak, że poszedł i nawet nie widziałam, w którą stronę poszedł, cy na drogę, cy za stodołą, wcale, bo to jak powiedział, że może być to samo, co i u nich, no, łapanka jakaś, może nas połapią, no i wtedy przecież tyle ludzi zabiły, co złapały, to zabiły przecież.

We żniwaśmy [ją] wzięli, bo szliśmy z pola z mężem, no to było, ja wiem, jesce nie było zimy, to ona mogła być, dwa, trzy miesiące, o tak o, no, tak że uszyłam jeszcze taką sukieneczkę, jak odjizdzał, to taki skafanderek już miała uszyty, dałam mu, bo już było chłodno, jesień, i swój szal, a to kiedyś takie szale były ciepłe, to dałam ten szal, obwiązałam, tu miała tylko takie ciapki uszyte, bo to nic nie można było kupić, ni trzewiczka jakiego, ni pantofelka, a nie miałam swoich dzieci [takich], żeby dać coś z nich. I okręciłam, i dałam im chleba na drogę, i poszedł. I on płakał rzewnymi łzami, i to dziecko płakało, i ja, wszystkieśmy płakali i już.

To musi tak być w [19]42 [1943 – red.]. Jakies takie miałam natchnienie, żeby [wziąć to dziecko]. Mówią: „Jak tyś się nie bała, a jakby ci umarło?”, no, jakby umarło, przecież bym nie chciała, żeby umarło, trzeba dziecko wziąć, odżywić, bo jak odesłać takie dziecko. To było przejście naprawdę, mnie to tak było szkoda, mąż wtedy mówi: „Żeś ty nie wzięła adresu, my byśmy wiedzieli”, no, mi się zdaje, że ten ojciec toby przysłał, jakby doszły i żył, bo go prosiłam, żeby przysłał. On wiedział adres, bo przyszedł do nas, tylko myśmy jego adresu nie wiedzieli. Chciałam, żeby mi dał adres dokładny, to ja później bym pisała, czy to dziecko przeżyło z nim, przeszło. Ni ołówka, ni co, nic nie miał, on znowu drży: „Jak ja pójdę z tym dzieckiem”. Wziął to dziecko, ja mu dałam tylko kawałek chleba i dziecko okręciłam w szal taki, un to dziecko na plecy, na ramiona i poszedł, tylko powiedziałam: „Niech pan mi przyśle list, czyście doszli, czyście nie doszli, proszę bardzo, bardzo pana proszę, żeby wiedziała, czyście przeszli”. Nie było nic. Ni listu, ni nic. Nie było nic wiadomości o nich.

Data i miejsce nagrania	2007-07-25, Nasutów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"